

Chūya NAKAHARA, *PIEŚNI KOZŁA*, cz. II

przel. Katsuyoshi WATANABE

PIEŚNI KOZŁA, cz. II

MICHIKO

MICHIKO

Twoje serce jest jak morze
Pęczniejące przy brzegu
Wietrzyk z odległego nieboskłonu
Powiał na przezroczyście fale
Poruszył wierzchołki sosen
Bielejąca plaża rozciągnęła się

W twoich oczach
Odbił się sam koniec nieba
Fale morskie napierają
I upadają przy brzegu
Wszędzie żagle – raz rozwinięte, raz zwinięte
Oczarowany przez łódź na morzu

Krótkotrwałe piękno chwili
Jest jak wyrwanie ze snu
Nagłym hałasem
To prawie tak jako nowo narodzone ciele
Które delikatnie w tym samym czasie
Podnosi się i prostuje

Twój kark leniwie wygina się w łuk jak tęcza
Twoje ramiona zwisają bezradnie jak u dziecka
Tańczysz przy skocznych dźwiękach
Morze wypełnia się po brzegi olśniewającym złotem
zachodzącego słońca
Podczas gdy w oddali woda cicho faluje
Ale teraz widzę w niebie twój słabnący oddech

ZABRUDZONY SMUTEK...

Zabrudzony smutek,
Dziś za dużo śniegu spadło nań
Zabrudzony smutek,
Dziś za dużo wiatr na niego wiał

Zabrudzony smutek:
Jest jak futro z lisa
Zabrudzony smutek
Zawinięty w śnieg

Zabrudzony smutek
Nie ma pragnień ani życzeń
Zabrudzony smutek:
W odrętwiałych snach o śmierci

Zabrudzony smutek:
Pogrąża w strachu moje serce
Zabrudzony smutek:
Zmierzch zapada, żadnego lekarstwa

BEZ TYTUŁU

I

Najdroższa, chociaż potraktowałaś mnie życzliwie,
Mój upór zwyciężył. Po tym jak się rozstaliśmy ostatniej
nocy
Poszedłem i utopiłem znowu swój smutek w alkoholu.
Gdy obudziłem się rano, pamiętałem twoją dobroć i ze
smutkiem przemyślałem swoje wstrętne zachowanie. I
teraz ja, skończony łgarz, teraz otwarcie wyznam:
Odarty z godności, bez poczucia uczciwości, zostałem
przez moje własne urojenia zepchnięty na skraj
szaleństwa.

Czy ja kiedykolwiek próbowałem pojąć uczucia innych?
Najdroższa, chociaż potraktowałaś mnie życzliwie,
Byłem uparty i samolubny jak dziecko.
Obudzony zwiastunami nadchodzącego dnia,
Które jakoś zipsały się w pamięci mimo łomotania w
mojej głowie,
Pamiętałem twoją dobroć, a także tego drugiego
pijanego.
I kiedy tego chłodnego poranka ze smutkiem
zastanawiam się kim właściwie jestem,
Coś mi mówi, że jestem po prostu nikim.

II

Nigdy by nie poszła na kompromis
Chociaż od małego doświadczała przemocy
I nie miała komu zaufać, nikt nie ofiarował jej miłości
Gdy była w potrzebie — ona nawet poszła dalej —
Mimo całej złości, bardziej zdecydowanie niż ja,
Nie poszłaby za nic na kompromis, ani jej nieustępliwe
serce

Jest piękna. Taka gorliwa i taka skromna,
Panuje nad szaleństwem świata.
Z powodu tego całego szaleństwa świata
Jej serce może się poddać i krzyżeć słabym głosem
Ale wrodzona godność pozostanie
Jest piękna i taka gorliwa.

Jakże jej dusza musiała łaknąć bezgranicznego uczucia!
Chociaż teraz wydaje się, że poddała się,
Poznając tylko samolubne ego
Niedojrzałych łajdaków i łobuzów. I teraz wierzy
Że każdy mniej lub bardziej jest kanałią mimo że prawda
jest inna.
Wycofuje się w głąb siebie — biedna dziewczyna!

III

Teraz w tym świecie pełnym smutku
Nie pozwól stwardnieć swemu sercu
Ze względu na intymność jakiej mogliśmy doświadczyć
Nie pozwól stwardnieć swojemu sercu

Zatwardziałe serce jest nieświadome świata
I słowa cicho spadają na duszę
Pięlegnowanie wewnętrznego spokoju sprowadza na
człowieka senność
Znaną od początku i można znaleźć w tym sens

Wyrzeknę się zupełnie serca, duszy — wszystkiego!
I poszukam jedynie piękna w niebycie.
Smutek jest częścią życia

I chociaż nie ma nic w moim sercu, co mnie porusza
Wciąż chcę, aby moje serce wzniosło się nad innymi
Taka smutne zajęcie zawładnęło moim życiem

IV

Zajmujesz wszystkie moje myśli
Nocą i dniem, nachodzi mnie
Uczucie spokoju
A jednak czuję się jak łajdak.

Kocham cię, kocham bezradnie
Tyle możliwości snuje mi się po głowie
Ale tak mało pociągających, że kiedy rozmyślam nad
nimi
Uświadamiam sobie, jak muszę się poświęcić, żeby cię
zdobyć.

Poza tym
Nie mam żadnych nadziei ani planów
Ale tylko to mając na myśli, przynosi rozkosz.

Doświadczając tej rozkoszy, zapominam o moich
wszystkich zmartwieniach
Tak się dzieje, ponieważ pałam do ciebie miłością
Niepomny na wszystkich innych, to jest właśnie rozkosz!

V Rozkosz

Rozkosz w stodole
Uwiła sobie gniazdko na sianie.
Rozkosz
Jest w domu w spokojnym sercu.

Zatwardziałe serce rodzi irytację
Gubi się się w szaleństwie
I mnogości rzeczy
I nieszczęście gotowe!

Rozkosz przynosi ulgę
Ciężar odpowiedzialności
Stale zmniejsza się
Rozkosz obfituje w dar wyrozumiałości

Zatwardziałe serce nie pobłaza
Nie zdaje sobie sprawy z tego, co powinno być
zrobione, ale z tego, co stracone
Sprawia, że stajesz się zasepiony i zrażony
Łatwo wpadasz w gniew i inni cię nienawidzą.

Łatwo spostrzeć, że najlepiej, jak się z tym pogodzimy
—
W końcu zauważymy, że czyniąc tak
I uczyć się godzić z tym kiedy można
Nasze poczucie godności na tym nie ucierpi, a wzrośnie

GDY GŁĘBIEJ ZAPADNIE NOC

Dla Seiichiro Utsumi

Noc w noc, o późnej porze dźwięk lejącej się wody
Dochodzi z publicznej łaźni.
W końcu zamienia się w parę, wnika w noc
Jak w tę nad równiną Musashi,
Pojawia się postrzępiona mgła z pradawnego mroku
I słabe światło wschodzącego księżycy
Do którego pies w oddali wyje I szczeka.

To jest dla mnie czas przy kominku
W królestwie snów; wahający się świadek.
Utrata chwili odczuwana jest szczególnie głęboko
Ale wciąż jest obecne łagodne serce
I kiedy pomruk zaczyna się nocą jak ta
Słucham pełen wdzięczności
Słucham pełen wdzięczności.

PIEŚŃ SZUBRAWCA

Dla Rokuro Abe

Moim życiem zbyt szybko zajęli się
Nieudolni ogrodnicy — to smutne.
Z tego powodu większość mojej krwi
Dopływa do głowy w stanie wrzenia, gotuje się

Niespokojny, niecierpliwy
Zawsze szukający czegoś w zewnętrznym świecie.
Takie zachowanie jest głupie,
Takie myśli są trudne do zrozumienia.

I teraz skołowana kora tego drzewa
Z otchłani nędzy jest wywiewana do nieba
A moje serce zawsze tonie w męczącej udręce

Kiedy wiercę się z powodu beczynności,
Potulny pochlebca w końcu
Okazuje się bełkoczącym głupcem bez pretensji do
czegokolwiek

JESIEN

JESIEN

1

Pola, które wypalano do wczoraj
Teraz są bezludnym przestworem pod zachmurzonym
niebem.
Z każdym deszczem bliżej do jesieni – mawiają ludzie
Wszędzie śpiewają zwiastujące nadejście jesieni cykady
Na każdym drzewie, na każdym porośniętym trawą
pagórku

Pałę papierosa. Dym
Wije się w zastygłym powietrzu
Niespokojne widma unoszą się i falują od gorąca
Zamazują horyzont nawet jak zamkniesz oczy
Musiałem przykucnąć

Zabarwione na złoto zmatowiałe niebo jest jak zwykle
zachmurzone
Jest tak wysoko, że musiałem schylić głowę
Prowadzę życie poświęcone znużeniu
Mój papieros ma trzy różne smaki.

Może śmierć nie jest już daleko...

2

Cóż, właśnie powiedział: „Do widzenia!”
Z jego uśmiechu bił nienaturalny natrętny blask
Przez chwilę stał w drzwiach, a za chwilę zniknął
Jego śmiech był trochę upiorny

Oczy tego mężczyzny miały kolor wody z bagna kiedy
się ją oczyści
Kiedy mówił, wydawało się jakby myślał o czymś
innym-
Nie kończąc tego, co zaczął
Pamiętał banalne rzeczy z najdrobniejszymi detalami

Och, to prawda...Wiedział, że umiera, czyż nie?
Popatrzył w górę na gwiazdy, zaśmiał się i powiedział:
„To tam będę kiedyś!”
.....

To było niedawno, kiedy powiedział o swoich butach
„Nie są na pewno moje.”

3

Trawa w ogóle się nie poruszała
Nad nią fruwały motyle
Mężczyzna ubrany w yukatę, stał na werandzie
I patrzył na nie
Widziałam jego twarz stąd
Wpatrywał się uporczywie w motyle
Było słycać trąbki sprzedawców tofu
Telegraficzny słup widniał na wieczornym niebie
— Wiesz-powiedział, zwracając się do mnie —
Wczoraj podniosłem ogromny kamień
Zapytałam: „Po co? Gdzie?”
Popatrzył mi głęboko w oczy
Jakby był szalony! Przestraszyłam się.

Ludzie dziwnie zachowują się przed śmiercią, czyż nie ?

ELEGIA O MIEŚCIE ASURÓW

Dla Ryūkoku Sekiguchi

Wstęp

Niech znikną wszystkie okropne wspomnienia!
Wróć do mnie wspaniałomyślne serce!

Dzisiaj jest niedziela
Słońce słoneczne pada na werandę
Mama zabiera mnie ze sobą jeszcze jeden raz
Jest święto — chcę, żeby mi kupiła balonika
Pod nieba błękitem wszystko fantastycznie skrzy się i
mieni

Niech znikną wszystkie okropne wspomnienia!
Wróć do mnie wspaniałomyślne serce!

II Próżniacze życie

Moja niedojrzała młodość umiera
Zimny świt pojawia się z pianiem koguta
Moja niedojrzała młodość umiera

Żyłem nie zważając na konsekwencje- to pewne
Czy byłem zbyt beztroski?
Zagłównij do mojego serca; to prosty żołnierz!

Jednakże wszystkich ich nienawidzę
Tych, którzy żyją niepomni na świat,
Tych żyjących w sprzeczności

Rany zwały mnie z nóg
Zimny świt pojawia się z pianiem koguta
Mróz otula świt

III Monolog

Jest ważne, żeby nieść naczynie ostrożnie
Żeby woda się z niego nie wylewała
Kiedy to robisz
Twoje ruchy powinny być nienaganne

To można tylko osiągnąć
Gdy nie ma żadnych zmartwień
I serce w pokorze

Czeka na błogosławieństwo z niebios

IV

Dzisiaj trupio blade niebo

Spuściło jednostajny deszcz

I zapach mokrego lasu

Unosił się do bezbarwnych chmur

Na wskroś jesienny dzień

Jest jak głuche echo.

Chociaż nie pozostały mi wspomnienia

Jeszcze trudniej uwierzyć w marzenia

Mówiąc szczerze, żyłem jak kamień

Jak cień, i aż do tego dopuściłem...

Kiedy próbuję krzyżeć, nie sychać słów

Jak w bezkresie nieba

Moje serce takie smutne

Bez powodu dłoń się w pięść zaciska

Kogo lub co miałbym winić?

Ból sięga zenitu

ŚNIEG O ZMROKU

„Płatki śniegu padające na mój niebieski filcowy kapelusz

Są jak tamte dłonie albo jak szept”

(Hakushū Kitahara)

Płatki śniegu padające na dach hotelu

Są jak tamte dłonie albo jak szept

Z komina wydobywa się dym

A czerwone iskry podskakują

Niebo jest czarne dziś wieczorem

Z pociemniałego nieba pada śnieg

Dziewczyna, która odeszła ode mnie

Zastanawiam się, co teraz porabia

Dziewczyna, która odeszła ode mnie

Zastanawiam się, czy wróci do mnie zaraz

Sączę w milczeniu sake

Głębokie poczucie winy peszy mnie

Sączę sake, sączę powoli

Żal maleje

Płatki śniegu padające na dach hotelu

Są jak tamte dłonie albo jak szept

Z komina wydobywa się dym

A czerwone iskry podskakują

POEMAT O ŻYCIU

I

Niemowlęstwo

Padający nad głową śnieg

Był jak bawełniana wata

Dzieciństwo

Padający nad głową śnieg

Był jak deszcz ze śniegiem

17-19

Padający nad głową śnieg

Był jak drobny grad

20-22

Padający nad głową śnieg

Był jak łomoczący grad

23

Padający nad głową śnieg

Przypominał zamieć

24

Padający nad głową śnieg
Uspokoił się.....

II

Padający nad głową śnieg
Opada jak płatki kwiatów
Trzaska płonące drewno
A zamarznęte niebo nabiera koloru żelaza

Padający nad głową śnieg
Zatrzymuje się na moich dłoniach
Wyciągam ku niemu ramiona

Padający nad głową śnieg
Łąduje na moim rozpalonym czole
Splywa jak łzy

Czuję wdzięczność dla śniegu padającego nad głową
I modłę się do Boga
O jego długie życie

Padający nad głową śnieg
Promieniował nieskalaną czystością

OTO CZAS

„Oto czas, gdy kwiat każdy, drząc na swej krzewinie,
Wyziewa aromaty jak kadzielnic łona.”

(Baudelaire „Harmonia wieczorna”)

Oto czas □ gdy każdy kwiat wydziela zapachy niczym
kadzielnica

Woń krąży w powietrzu
Z kwiatów kapie woda i dźwięk wody sprawia
Że ludzie śpieszą się do domu

Zatem, Yasuko, oto czas-
Spędźmy go razem w ciszy
Nawet fruujące ptaki na odległym niebie
Są pełne miłosierdzia

Zatem, Yasuko, oto czas
Gdy słońce zachodzi za płotem, a niebo

Granatowieje i spokojnie płynie

Zatem, Yasuko, oto czas
Twoje włosy układają się w miękkie fale
Każdy kwiat wydziela zapachy niczym kadzielnica

PIEŚŃ OWCY

PIEŚŃ OWCY

Dla Yoshihiro Yasuhary

I Modlitwa

Nie ucieknę od przeznaczenia w godzinie śmierci!
Mój mały podbródek zrobi się jeszcze mniejszy!
Czy poczuję wtedy, że to właśnie śmierć
Będę ukarany za wszystko to, czego nie czułem
Tak, nie ucieknę od przeznaczenia!
I wtedy w końcu się dowiem jak to jest!

II

Oczekiwanie, któreś jest pierwotnym fluidem
Opuść moje serce!
Nie proszę teraz o więcej niż o trochę porządku
I o zakończenie szmerów

Społeczeństwo, któreś jest obrzydliwym plugastwem
Nie chcę mieć z nim nigdy więcej nic wspólnego!
Spróbuję wytrwać w samotności
Moje zwisające ramiona stały się już nieużyteczne

Panie, moje oczy są czujne, ale podejrzliwe
Zastygają na moment
A serce jest ufne ponad miarę
Oczekiwanie, któreś jest pierwotnym fluidem
Opuść moje serce! Odejdź ode mnie!
O niczym innym nie marzę w moim odosobnieniu

III

Me młode lata były tylko mroczną burzą,

w której błyszczące słońce z rzadka przebijało.

(Baudelaire „Nieprzyjaciel”)

Znałem małą dziewczynkę
Naprawdę miała dziewięć lat
I było tak jakby unosiła się w powietrzu wokół nas
A cały świat opierał się na niej
Jej głowa pochylała się w moją stronę
Kiedy mówiłem do niej

Siedziałem przy kotatsu
Ona siedziała na matach
Zimowy poranek był niezwykle pogodny
Światło słoneczne zalewało pokój
I kiedy ona pochyliła głowę
Promienie słońca świeciły przez jej małżowiny uszne

Wierzyła i ufała mi całkowicie
Jej serce miało kolor pomarańczy
Tkliwość nigdy go nie opuszczała
Ani nie płoszyło się jak sarenka
Zapomniałem o wszystkim
Był to jedyny raz, gdy naprawdę delektowałem się czasem

IV

Jestem całkowicie pogrążony w samotności
Noc w noc w wynajętym pokoju
Bezmyślne myśli cisną się do głowy
Współgrają z niezmiennym sercem

I kiedy tylko rozlega się gwizd pociągu
Na myśl przychodzi mi podróż i wspominam dni
młodości
Ale wtedy uświadamiam sobie, że to nie moja młodość,
nie moja podróż
To tylko wydaje się podróżą i młodością

Szukając wspomnień, których nie ma, moje serce
Zamyka się, marnieje jak stara zapleśniała szkatułka
Wysuszone policzki, popękane usta
W tej nieczulej martwej ciszy wilgotnieją....

Ponieważ wzrastałem przyzwyczajony do tego,
wytrzymam

Ale czasami samotność może powalić
I chociaż nie wiem tego na pewno
Łzy, które płyną, nie są już dla ukochanej

WYCIĘCZENIE

Pour tout hommes, il vient une époque ou l'homme
languit. – Przysłowie

Il faut d'abord avoir soif... — Catherine de Médicis

Budzę się jak zwykle bez chęci do robienia czegokolwiek
Wstaję ponury, myśli te same, co zawsze.

Miałem wizję, chociaż to był podły zamiar...

(Nie czułem się tam jakbym był naprawdę w domu

Ale nie mogłem znieść odosobnienia)

I kiedy noc zapadła, przekonałem siebie

Że świat jest jak morze

Jak niespokojne morze wieczorem

Na którym wioślarz, z zapadniętą twarzą

I drżącymi rękoma zмага się z wiosłami

Wpatruje się w wodę jakby szukał czegoś

Torując sobie drogę

II

Dawno temu myślałem

Wiersze miłosne są banalne

Teraz czytam wiersze miłosne

I znajduję w nich wartość

Ale wciąż wolę bardziej patetyczne utwory

Od wierszy miłosnych

Nie wiem czy to przeświadczenie jest słuszne

To jest po prostu to, czego się trzymam

Czasem mnie to kłopotczy

Nachodzą mnie okropne myśli

Dawno temu myślałem

Wiersze miłosne są banalne

A tereź nawet znalazłem miłość
Chociaż tylko w snach

III

Nie wiem, czy to była moja zguba
I czy kiedykolwiek w ogóle się tego dowiem

Pozbawiony wszelkiej inicjatywy, ramiona mi opadły
Słońce świeci znów dzisiaj na niebieskim niebie

Może to była droga tylko na krótki czas
Może brak wszelkiej inicjatywy to było wszystko, co
posiadałem

Może również nadzieja we mnie
Była wszystkim, czym napawało mnie lękiem w mojej
bezczynności

Ach, ale nawet wtedy...nawet wtedy –
Nigdy nie śmiałem być spełnionym człowiekiem z
marzeń

IV

Jakkolwiek trudno odróżnić
Na tym świecie dobro od zła

Bezlik wyjaśnień jest poza zasięgiem człowieka
Panuje nad wszystkimi rzeczami

Jest szczególna przyjemność w zachowywaniu milczenia
W połączeniu z anielską cierpliwością zacisznego
górskiego źródła

To, co widać z pociągu- góry i trawa
I niebo, i rzeka i...wszystko to –

Wkrótce stopi się i osiągnie perfekcyjną harmonię
A potem pewnie wzniesie się do nieba i utworzy tęczę

V

Dzień w dzień , ludzie na ziemskim padole

Wypełniają swój czas i podejmują wysiłki, by rozwiązać

Kwestię jak wygrać
I jak nie stracić twarzy

Z pewnością rozumiem jak się czują
Gdyż próbowałem żyć w ten sam sposób

Ale teraz to wszystko znów wraca do mnie
Jak puszczone rozciągnięta gumka

Przez otwarte okno z powodu braku inicjatywy
Idę po omacku po coś, co leży na dole

Wdycham błękitne niebo...piję do pełna wolny czas
I pływam jak żaba w stawie

Niech przyjdzie noc, widzę gwiazdy na niebie
Ach – przestworza niebios, przestworza niebios,

VI

Stałem się taki, prowadząc od zawsze takie życie
Naprawdę wierzę , że mam coś do zrobienia – coś
ludzkiego

Moje życie staje się monotonne
Tak bardzo, że nawet posłańcy ze sklepów mnie
uskrzydłają

I chociaż jestem w pełni poczytalny
Samozadowolenie zakłócają wątpliwości
Nieważne, że pozbawione wyrazu, te dwie cechy
Są cześcią mnie- są cześcią mnie na dobre

A kiedy dźwięki muzyki czarują moje serce
Czuję, że się odradzam
Podczas gdy te dwie cechy we mnie wygasają

Ach...pieśń niebios, pieśń morza
Myślę, że teraz rozumiem istotę piękna
I chociaż to przynosi ulgę – poczucie beczynności nie
znika

GŁOS PRZEZNACZENIA

“Wszystkie rzeczy pod słońcem są marnością.”

— Salomon

Jestem już znudzony Bachem i Mozartem
Mam też dosć tych wszystkich radosnych jazzowych
dźwięków
Żyję jak stalowy most pod zachmurzonym niebem
Cisza zawsze zagęstnia się wokół mnie

Nie jestem jednak całkowicie podporządkowany tej ciszy
Szukam czegoś- zawsze czegoś szukam
Jestem unieruchomiony przez jakiś lęk –i jeszcze niepokój
wewnątrz tego lęku
Czuję się jakbym stracił apetyt i opuściła mnie
namiętność

Nie wiem, co to jest i nie mam jak się dowiedzieć
Ponieważ nie potrafię odróżnić od siebie rzeczy, wydaję
mi się, że stawiam czoło jednej
Nie wiem, co to jest i nie mam jak się dowiedzieć
Może i nie ma drogi powrotnej, ale nie mam chyba
szansy się dowiedzieć

Czasami sam się ze sobą droczę i i pytam
siebie
Czy to kobieta? Jakież pyszności? Mogłaby to być
sława?
Wtedy moje serce krzyczy: To nic z tych rzeczy! Nic z
tych rzeczy w ogóle!
Czy nie jest to zatem pieśń niebios? Krzyk nieba o
brzasku?

II

Choćby nie wiem co, tego się nie da opisać!
Wiem jednak, że moje życie ma sens!
Wszystkie jednak próby wyjaśnienia do niczego nie
prowadzą
To jest życie! Niezmałowane szczęście! Nie ma potrzeby
czegoś zmieniać!

Każdy, niezależnie od tego, czy wie to, czy nie, dąży do
tego

Chociaż to nie jest tak proste jak zwycięstwo czy klęska
To jest jak przyjemne nieświadome uczucie znane
wszystkim i to jest pożądane przez wszystkich
Nikt jednak w swoim życiu nie może pragnąć tego
bezgranicznie!

Jeśli szczęście wyznacza granica bezinteresowności
I jeśli przebiegli kupcy zwą to głupotą
To niesprawiedliwą rzeczą jest to
Że człowiek musi jeść, aby przeżyć

Ale taka jest rzeczywistość
Tu żyjemy i to nie jest nieumyślna krzywda
Ponieważ to jest zasada, która o nas stanowi
I ponieważ tak jest, to w świecie bez różnic,
Możemy na chwilę sobie odpuścić

III

Zatem pokrótce mamy kwestię namiętności
Gniew z głębi serca
Jest przerażający

Stawiając czoło ostatecznemu wyzwaniu
Tego gniewu
Nie można ignorować

Ta namiętność będzie się utrzymywać. Ale w końcu
wygaśnie
Ale wszystkie jej reperkusje przetrwają
Uformują kierunek twojego życia na przyszłość

IV

Jeżeli pod wieczornym niebem, czujesz
Najdrobniejszą część ciała
Nie musisz się niczym przejmować